Nr. 64. **Lwów — Wtorek dnia 18 Marca.** **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Edwarda II K. Konona M. | Jutro: św. Józefa Obl. 42 Męcz. w Am. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 16 Zachód „ „ 6 m. 1 | Długość dnia godzin 11 minut 2 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

O mowach p. Romańczuka.

„I deń ide, i nicz ide... I hołowu schopywszy w ruky, dywujesz sia, czomu ne ide apostoł prawdy i nauky?!...“ Tak w listopadzie roku 1860 go, na trzy miesiące przed swym zgonem, jęknął Szewczenko, którego pamięć obchodzili teraz Rusini w 41-szą rocznicę jego zgonu. W taką-to rocznicę poety, który ze śmiertelną tęsknotą wyglądał pojawienia się w jego narodzie apostoła prawdy i nauki, wygłosił p. Romańczuk w Radzie państwa tyle mów, ile budżetów ministeryalnych rozpatrzono dotąd w Izbie. Właściwie była to jedna mowa, wypowiedziana kilka razy, jedno niesłuszne oskarżenie Polaków, jakoby tępią ruskie szkolnictwo, na co rząd p. Koerbera nietylko nie zwraca żadnej uwagi, ale nawet milcząco na to się zgadza, lubo mówi o sobie, że jest bezstronnym i sprawiedliwym. P. Romańczuk starał się poprzeć to oskarżenie dowodami niesłychanie silnymi, więc rzekł, że „nawet w gminach, w których nie ma ani jednego Polaka, w radach szkolnych zasiadają Polacy.“ Skąd oni mogli tam się wziąć, skoro ich nie ma ani jednego? — p. Romańczuk nie raczył wytłómaczyć, a szkoda, bo uczeni byliby się dowiedzieli od szanownego profesora, że w przyrodzie czasami z niczego coś przecie powstaje, a takie odkrycie byłoby odrazu okryło wawrzynami p. Romańczuka, stałby się on tym apostołem prawdy i nauki, którego pragnął ujrzeć Szewczenko. W radach szkolnych gminnych mogą zasiadać tylko członkowie gmin, a zatem albo nie ma gminy, w którejby nie było Polaków i w takim razie nie ma w tem żadnego nadużycia, jeżeli oni w tych radach zasiadają, albo też są gminy bez Polaków i są rady szkolne, w których oni nie zasiadają. Tego wywodu nie możemy poprzeć cytatami ze statystyki, bo nie mamy zwyczaju dzielić naszych pracowników na niwie społecznej podług ich narodowości; żądamy od nich tylko, aby byli zacni, zdolni i pracowici. Zresztą bardzo często niepodobna odróżnić Polaka od Rusina; tak bywa zawsze wtedy i z tymi, którzy się nie wdają w tworzone sztucznie polityczne waśni. Wiemy jednak, że niektórzy politycy ruscy zaliczają do polskiego obozu wszystkich tych Rusinów, którzy według słuszności oceniają owe sztuczne waśni i udziału w nich nie biorą. Takich na szczęście jest olbrzymia większość i jeżeli ich wszystkich odrzucą p. Romańczuk, to rzeczywiście we wszelkiego rodzaju radach szkolnych mało pozostanie Rusinów takich, jakimi mieć ich chce p. Romańczuk. Ale na to poradzić może tylko pogwałcenie konstytucyi na wyłączną korzyść nielicznej gromadki stronników p. Romańczuka.

Żąda ten polityk podziału rady szkolnej krajowej na dwa narodowe i zupełnie niezależne od siebie departamenty. Jest to kopia tego, czego się dobili Czesi. Ale kiedy w Czechach jest dużo powiatów wyłącznie czeskich, dużo wyłącznie niemieckich i trochę mieszanych, to w Galicyi są tylko albo nawskróś polskie, albo mieszane. W Czechach można było zatem przeprowadzić nietylko biurokratyczny, ale także terytoryalny podział kraju na dwie rady szkolne, nie krzywdząc nikogo, natomiast u nas terytoryalny podział jest zgoła niemożliwy, bo na całym obszarze Galicyi leżą obok prawie zupełnie polskich gmin prawie zupełnie ruskie gminy. Przy takim stanie rzeczy rada szkolna krajowa musi być jedna, ale złożona z przedstawicieli obu narodowości i bardzo bezstronna. Taką ona jest. Wykonanie zaś żądania p. Romańczuka wydałoby polskie gminy na rusyfikacyę — w jednych okolicach kraju, a wydałoby ruskie gminy na polonizacyę — w jego innych okolicach; wszędzie działaby się gminom i obywatelom niesprawiedliwość, a jedyną korzyść osobistą mieliby tylko ci, którzy otrzymaliby posady w zdwojonej radzie szkolnej krajowej. To zaiste jest cel niegodny uwzględnienia.

Oprócz tego żąda p. Romańczuk ruskiego uniwersytetu we Lwowie, a to dlatego, że na wszystkich uniwersytetach w monarchii jest już 800 studentów ruskich, a będzie ich jeszcze więcej, jeżeli powstaną nowe gimnazya ruskie. P. Romańczuk utrzymuje, że dla ośmiustu studentów warto założyć osobny uniwersytet. Wyraził się on przytem tak, jakżeby chciał zmienić lwowski uniwersytet na wyłącznie ruski, ale sądzimy, że się tylko niejasno wyraził i że chce mieć we Lwowie drugą wszechnicę, aby znowu było u nas tak, jak jest w Czechach.

Lecz przy tej sposobności p. Romańczuk znowu oskarżył Polaków o nieżyczliwość dla Rusinów — i znowu niesłusznie. Gdybyśmy nawet chcieli im szkodzić, w ten sposób nie zaszkodzimy. Struna narodowa wcale tu nie dźwięczy, ponieważ wiadomo, że uniwersytety nie rozwijają narodowych uczuć, ani ich nie tępią, bo studenci są już w tym wieku, w którym inteligentni młodzieńcy posiadają wyrobione poczucie patryotyczne. W dawnych czasach łacińskie uniwersytety nie wynarodowiały, a teraz niemieckie, francuskie i rosyjskie, na których więcej Polaków, niż na dwóch naszych, także nie wynarodowiają tych naszych studentów; również rusińscy studenci w Wiedniu, Pradze, Gracu, Krakowie i Lwowie zachowują świeżość swych narodowych uczuć. Z narodowego zatem punktu widzenia nawet nie rozpatrujemy żądania p. Romańczuka.

Ponieważ nauka zbliża ludzi, przeto pierwsi przemawialibyśmy za ruskim uniwersytetem, gdyby on mógł krzewić prawdziwą naukę. Ale żadna wszechnica dziś jej nie krzewi; wszystkie one wytwarzają tylko biurokratów i kandydatów do stanu adwokackiego lub lekarskiego; szczęśliwe wyjątki same sobie zawdzięczają prawdziwą naukę. Wyłącznie z tego powodu zgoła każdy projekt założenia nowego uniwersytetu spotyka się z naszą obojętnością, bo widzimy wielkie niebezpieczeństwo społeczne w nadmiernem mnożeniu się biurokratów, lekarzy bez pacyentów i adwokatów bez klienteli. P. Romańczuk zapewne nie zaprzeczy nam, że jeżeli nie wyłącznie, to prawie wyłącznie idą Rusini na uniwersytety jedynie po to, aby zdobyć prawo do owych stanowisk biurokratycznych, bo przecie nie posiadają właścicieli dóbr, wielkich fabrykantów, ani bogatych kupców, słowem takich ludzi, którzy poszukują uniwersyteckich studyów dla własnej przyjemności.

Potrzebujemy takich szkół, któreby się przyczyniły do podniesienia zamożności i pracowitości ludu, który z braku pracy i wskutek nieumiejętności pracowania próżnuje najmniej pół każdego roku. Niech p. Romańczuk żąda, aby z jakimkolwiek językiem wykładowym — polskim, czy ruskim — zakładano u nas szkoły, uczące razem: ogrodnictwa, rymarstwa, kołodziejstwa, kowalstwa, ciesielki i bartnictwa, i żeby przytem uczniowie tych szkół pozostawali kmieciami, bo tylko w ten sposób stan włościański podniesie się kulturalnie — wówczas wszyscy bez wyjątku murem staniemy przy nim i będziemy go popierali.

Wtedy on się przekona, że można dużo dobrego zrobić dla kraju, dla swoich, nikogo nie oskarżając o nieistniejącą niechęć i nikogo nie traktując jak wrogów. Gdy się cywilizacya kmieci podniesie, gdy cały naród dźwignie się na wyższy stopień życia i potrzeb, wówczas przyjdzie czas na jeszcze jeden uniwersytet w kraju i słuszną będzie rzeczą, żeby ten uniwersytet był czysto ruski, bo już jest czysto polski.

Tak my się zapatrujemy na żądania p. Romańczuka. Wolno mu pozostać przy swoich poglądach, lecz niech zaprzestanie głosić o nas nieprawdy. Przecie po rusku, do rodaków swoich, mówił Szewczenko, że prawdę trzeba czcić. Ona:

„Powynna but'!... bo sonce stane
„I oskwernennu zemlu spałyt'.
„Oskwernennu“ — zhańbioną — czem, jeżeli nie nieprawdą?

Kłębek szpiegoski.

Duża była w Królestwie Polskiem sieć niemieckich szpiegów, skoro już, na podstawie zeznań jednego tylko pułkownika Grimma, uwięziono mniej więcej 60 osób! Ciekawe jest doniesienie z Petersburga, jak wykryto ów kłębek szpiegoski. Oto minister wojny jenerał Kuropatkin spostrzegł, że Niemcy rozkładają swe załogi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich tak, jak gdyby berliński sztab główny wybornie znał cały, zachowywany w tajemnicy, plan mobilizacyi armii rosyjskiej na wypadek wojny, i chciał być przygotowanym do pokrzyżowania tego planu. Pruskie załogi przesuwano i wzmacniano niby dla prędszego zgermanizowania Wielkopolski — tak o tem ministrowie mówili w sejmie i tak głosiły wszystkie dzienniki hakaty. Dla tych, którzy zadali sobie trud dokładnego rozpatrzenia się w tych dyslokacyach, było jasnem, że cele ich są tylko militarne. Jakoż raz zamieściliśmy artykuł, napisany przez wojskowego, który dowodził, że Niemcy po prostu ustawiają swą armię frontem na wschód. Wówczas berlińskie półurzędowe dzienniki napisały, że prasa galicyjska podszczuwa Rosyę przeciw Niemcom. A jednak, jak się dziś okazuje, prawdą było to, cośmy napisali. Tę prawdę szerzej od nas i gruntowniej zbadał jenerał Kuropatkin. Każdy plan mobilizacyjny opiera się na systemie punktów zbornych, na których w razie mobilizacyi gromadzą się wielkie masy wojska. Jeżeli nieprzyjaciel zdoła prędko zająć choć kilka tych punktów, w takim razie na nic cały plan mobilizacyjny, a że drugiego naprędce niepodobna ułożyć, bo to jest praca niezmiernie mozolna, przeto w najważniejszej chwili, w dzień po wypowiedzeniu wojny, powstaje chaos, niechybna zapowiedź klęski. Otóż przekonał się jenerał Kuropatkin, że niemieckie wojska tak ustawiono, aby mogły w okamgnieniu zająć kilka ważnych punktów zbornych armii rosyjskiej. Kazał więc potajemnie badać, ktoby mógł zaznajomić Niemców z tajnym planem rosyjskiej mobilizacyi — i tak się doszukano zdrady Grimma i jego dość licznych wspólników.

Ciekawe jest, że właśnie teraz niemiecka dziennikarska ambasada w Petersburgu, tamtejsza *Petersburger Zeitung* umieściła taką notatkę z Berlina: „Prawią niektórzy, że cesarstwo niemieckie rzuca chciwe spojrzenia na zachodnie prowincye państwa rosyjskiego. Często się pojawiają podobne zarzuty, które w niemieckich rządowych sferach wywołują ogromne zdziwienie. Niemcy mają tylko jedno życzenie: żyć z Rosyą w przyjaźni i rozszerzać z nią handlowe stosunki. Rozszerzać swe granice na wschód? Ależ o takiem szaleństwie nawet półgłówki w Niemczech nie myślą! Każdego, ktoby się z tem odezwał, posłanoby do czubków. Wprawdzie w byłych polskich ziemiach żyje około 50 tysięcy Niemców, ale to są spokojni ludzie, zajęci tylko swoimi interesami, przytem tacy ludzie, że do nich w zupełności stosuje się wyrażenie „ubi bene — ibi patria“. Są oni zadowoleni, więc ich położenie nie wymaga interwencyi niemieckiego państwa. Dowodzą jednak niektórzy, że pangermanizm, wrzekomo bardzo wpływowy, dąży do zaboru wszystkich ziem, w których mieszka znaczna liczba Niemców. Lecz gdyby to było prawdą, to przecież łatwiej zabrać niemieckie kantony Szwajcaryi, aniżeli targnąć się na mocarstwo najpotężniejsze na świecie, najbardziej jednolite, niesłychanie karne i świetnie rządzone. Może uchodzą takie bajdy o niemieckich zaborczych zamiarach małym narodkom, ale jak te baśnie mogą znajdować wiarę w Rosyi? — to po prostu niepojęte!“

We dwoje więc teraz składają się Niemcy — bardzo w porę!

Kontrakty kijowskie.

Kijów, 12 marca.

Kontrakty tegoroczne odznaczają się dostatkiem gotówki, nadmiarem ajentów, staczających ze sobą zawziętą walkę o pierwszeństwo, dalej prądem antiniemieckim, i dostarczają widzów nowo utworzonej, stałej operze kijowskiej. Również życie towarzyskie jest bardzo urozmaicone dzięki balom publicznym i wielu prywatnym zabawom.

Na ogół w dziejach cukrownictwa, które dzisiaj jest główną osią kontraktów, nie zaszły w ciągu ostatniej kampanii żadne zmiany. Wszystkim cukrowniom powodzi się dobrze, tylko cztery są na kontraktach niewypłacalne i cztery mają zamknąć swą działalność z powodu złego stanu interesów. Są to jednak wszystko przedsiębiorstwa, należące do spekulantów, którzy rozpoczynali pracę bez grosza gotówki, a oprócz cukrownianego uprawiali także sto innych interesów i na nich stracili. Natomiast cukrownie i rafinerye, należące do ziemian, prosperują i nie trwożą się o swój byt. Ze sprawozdania o produkcyi cukru w całej Rosyi za rok 1900/1 wynika, że wynosiła ona około 56 milionów pudów, z czego Rosya europejska spożyła 40 milionów, do Finlandyi i do Rosyi azyatyckiej wywieziono około 5 milionów, tyleż prawie wywieziono za granicę, a reszta pozostała jako zapas. W porównaniu z poprzednią kampanią, w r. 1900/1 sprzedano na rynkach wewnętrznych o 4 miliony pudów więcej, a za granicę wywieziono o 1,600.000 pudów mniej. Pod plantacye buraczane zajętych było 542.000 dziesięcin ziemi; zbiór wynosił ogółem 50 milionów berkowców (berkowiec=10 pudów); najlepszy urodzaj buraków stwierdzono w Królestwie Polskiem.

Jak więc zaznaczyłem, ogół cukrowników nie ma przyczyny narzekać na złe interesa, wypłaty odbywają się gotówką, kupno toczy się żywo, ceny idą w górę, zapasy gotowe szybko się wysprzedają, a transakcye terminowe są liczne. W ostatnich dwóch tygodniach kontraktów sprzedawano za gotówkę pud piasku cukrowego po 4 ruble 42 kop. do 5 rubli 5 kop., rafinadę po 5 rubli 50 k., cukier rąbany dla handlu drobnego po 5 rubli 80 kop. Na rachunek kampanii roku 1903 sprzedawano cukier po 4 ruble 25 kop. do 4 rubli 42 kop. za pud.

Natomiast widoczne jest wielkie przygnębienie wśród reprezentantów przemysłu fabrycznego wszelkich gałęzi, bo trudno o nowe rynki zbytu i o podtrzymanie chwiejących się przedsiębiorstw. Zwłaszcza przesilenie to dotyka przemysł żelazny wskutek potworzenia wielu zakładów metalurgicznych i mechanicznych — daleko ponad rzeczywiste potrzeby. To też spadek akcyi zakładów mechanicznych jest kolosalny, a podaż ich wzrasta, bo każdy akcyonaryusz radby się ich pozbyć jak najrychlej — choćby ze stratą.

Upadek przemysłu metalurgicznego oddziaływa też fatalnie na handel węglowy. W kopalniach charkowsko-donieckich mnóstwo szybów pozamykano, a w wielu produkcyę węgla bardzo ograniczono. Na rynku kontraktowym jest węgla niezmierna obfitość, a ajenci węglowi formalnie licytują się, pragnąc towar swój zbyć za byle co. Charakterystyczne przytem, że nawet płeć żeńska wystąpiła na tegorocznych kontraktach w roli ajentów węglowych, a ponieważ nie występuje licznie, przeto łatwiej dobija targu z zarządami cukrowni, niż mężczyźni. Owe właśnie wspomniane licytacye, powodowane szaloną, namiętną konkurencyą, dotyczą nietylko ofert węglowych. Ajenci buraczani i wszelacy inni zapełniają szczelnie biura zarządów, uprzedzają konkurenta z całą zawziętością, tak, że solidny kupiec i przemysłowiec wprost nie może zawrzeć jakiegokolwiek interesu, a łudząc się nadzieją, że przecież coś wskóra, jak to było dawniej — teraz naraża się jedynie na dłuższy niż zwykle, a bardzo kosztowny pobyt na kontraktach. To też owe spekulacye konkurencyjne, owe istne przetargi, zniechęcają do kontraktów, jakkolwiek i zakłady przemysłowo-rolne z każdym rokiem wzrastają i obroty kontraktowe są coraz większe.

Bojkot towarów niemieckich rozpoczął się tu na dobre z rozpoczęciem kontraktów i przyjazdem warszawskich przemysłowców, którzy myśl tę bardziej w sferze kupiectwa kijowskiego rozwinęli. Wyprzedziły ich wszakże w tem administracye cukrowni rodziny hr. Potockich, zarówno należące do ordynacyi teplicko-sitkowieckiej Konstantego hr. Potockiego, jakoteż i do Józefa hr. Potockiego. Na drzwiach administracyi tych zakładów w czasie kontraktów wywieszono napis, że wstęp ajentom firm niemieckich wzbroniony. Z kupców kijowskich pierwszy wskazał drzwi ajentom niemieckim, naraziwszy się za to z ich strony na szykany, p. Rosłowski, a za jego przykładem poszło teraz wielu.

Obecnie w Kijowie spotkać można więcej niż kiedykolwiek ajentów niemieckich, z jakim wszakże rezultatem stąd wyjadą, doprawdy trudno przewidzieć wobec tego, że świat kupiecki składa się z najrozmaitszych żywiołów (Polacy, Rosyanie, Żydzi, Ormianie, Grecy, Tatarzy, Karaici, Bucharczycy, Kaukazczycy itd.). W każdym razie drobni kupcy żydowscy, powodując się sprytem handlowym, za nic nie wymówią słowa „towar niemiecki“, a choć mają towaru berlińskiego w obfitości, zalecają go jako angielsko-amerykański. Pewien przemysłowiec warszawski, który dotychczas na kontraktach lubił nadzwyczaj uprawiać konwersacyę w języku niemieckim i korespondencyę w tym języku prowadził, używa teraz ostentacyjnie języka czeskiego. Inny przemysłowiec, znany z tego, że brał udział w zjeździe hakatystów, spotyka się tu wszędzie z zimną odmową, gdy zjawi się z ofertami.

Tradycyjny bal polski, urządzany w czasie kontraktów, odbył się tego roku z dawną świetnością; ziemiaństwo i młodzież stawili się nader licznie, panie czarowały wdziękiem i olśniewały przepychem gustownych tualet. W balu wzięło udział przeszło tysiąc osób; tańce prowadził hr. Bniński. Na sali pojawili się na chwilę także gubernator kijowski jenerał Trepow i marszałek książę Repnin.

Od paru lat konkurentem owych doskonale renomowanych pikników ziemiańskich, bywa bal cukrowniczy. W tym roku nie zaszkodził on balowi polskiemu, bo na obydwóch było mniej więcej to samo towarzystwo, i na każdym z nich bawiono się dziarsko — do białego rana.

Przed pięciu laty podczas kontraktów spalił się do szczętu teatr miejski, w którym mieściły się zarówno opera, jak dramat. Obecnie dla dramatu wybudowano teatr osobny na gruntach prof. Meringa, a na miejscu zgorzałego stanął olbrzymi gmach wyłącznie dla opery. Gmach ten budowano blisko cztery lata, a kosztował on milion rubli. Nie odznacza się on bogactwem, lecz wygodą. Sala widzów i scena należą do największych w Europie. Dyrektorem opery kijowskiej jest p. Borodaj. Nad teatrem czuwa miejska komisya z p. Ołtarzewskim na czele, który ma prawo szczegółowej kontroli w dziedzinie artystycznej. Opera posiada dwóch artystów Polaków, oraz wyłącznie polski balet. Mianowicie pierwszym tenorem jest Polak p. Sikor-Rożański, ulubieniec publiczności kijowskiej; oprócz niego należy do ansamblu p. Leliwa. Baletmistrzem jest p. Lenczewski, którego żona, z domu Lange jest pierwszą baletnicą. Opera jest wyposażona dostatnio, posiada dobre siły śpiewacze, orkiestrę wyszkoloną w

179)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Chodź, kawalerze!

— Dokąd?

— Staniesz przed chuntą!

Stadnickiego wprowadzono do tej samej sali zebrań. Grobowe milczenie powitało parlamentarza francuskiego.

Chude twarze członków chunty w bladem migotliwem świetle kaganków zdawały się być wykutemi z kamienia.

Porucznik wyprostował się hardo, wsparł się na głowni pałasza i zagadnął dumnie:

— Wzywałeś mnie, generale?

Palafox zmierzył go zimnem spojrzeniem.

— Wezwała cię prześwietna chunta!

— Jakąż otrzymam odpowiedź na pismo jego ekscelencyi?...

— *Hasta la ultima tapia!* — rzucił gwałtownie Palafox.

— Amen! — przytwierdzili chórem członkowie chunty.

Stadnicki zmieszał się tą niespodziewaną odpowiedzią.

Santiago Sas postrzegł zdumienie parlamentarza i dorzucił surowo:

— A ty, kawalerze, to sobie zapamiętaj, że na przyszłość podobne poselstwo będzie uważanem za obrazę... i taki jak ty... jako winien zniewagi, będzie cięty kołem!...

— Ojcze duchowny! — odparł sucho Stadnicki. — Śmiercią żołnierza nie przestraszysz, tem mniej chrześcijanina!...

— Milcz! Boś się jeszcze za mury nie wydostał!...

— Gróźb się nie lękam! Choć nie władnę nożem!... Przybyłem w poselstwie do generała, nie do was!... Wolno mu przyjąć lud odrzucić pokojowe przedłożenia.. Dla mnie jego słowo stanowi!

Santiago Sas porwał się z miejsca.

— Prześwietna chunto!... Ten zuchwalec śmie nas lżyć!...

— Na pal z nim! — wrzasnął zapalczywie Boggiero.

— Niech zginie!... To będzie nasza odpowiedź! — odezwały się głosy.

Palafox uśmiechnął się gorzko.

— Nie tak gwałtownie!... Osoba parlamentarza jest nietykalną... i powinna nią zostać!... Bywają chwile, że najżywszy zapał stygnie.. że nas może zabraknąć, a wówczas!... Panie kawalerze, słyszałeś odpowiedź!... Wracaj!... Don Pedro Rio osłoni cię swoją powagą i o świcie doprowadzi do bramy...

Santiago z Boggierem chcieli protestować, lecz don Pedro ogłosił posiedzenie za skończone. Chunta zaczęła się rozchodzić. Stadnicki rozglądał się, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, gdy don Pedro zbliżył się do niego.

— Chodź ze mną, kawalerze... Noc — niepodobna, byś wracał... Jesteś moim gościem!...

Don Pedro zaprowadził Stadnickiego do przeciwległego skrzydła pałacu — tam wskazał mu staroświecki fotel, klasnął na służbę i wydał jej jakieś ciche rozkazy.

Po chwili stół okryto obrusem i zaczęto wnosić bogatą zastawę. Stadnicki spoglądał z podziwem na dzbany srebrne, wypełnione winem przedziwnego aromatu, półmiski pełne mięsiwa, misy kopiaste owoców suszonych i pytał samego siebie, skąd w tem wygłodzonem mieście brał się ten dostatek.

Rio z zadowoleniem zezował na Stadnickiego i z dworską swobodą zapraszał go do jadła.

— Pozwól, kawalerze!... Wybacz, jeżeli czegoś nie staje! Czas wojny!...

— Panie! — odrzekł ze szczerą prostotą Stadniki. — Toż uczta cała przedemną!... Od sześciu miesięcy nic podobnego nie widziałem! Marszałek u nas lepiej nie jada!

— Czy tak?... Cha, cha! — zaśmiał się nerwowo starzec. — A my tak!... Zawsze!... Jedz — proszę! Daruj, że nie będę ci towarzyszył, lecz wiek ma swoje prawa...

Stadnicki nie dał sobie powtórzyć zaproszenia i z całą ochotą zabrał się do jadła. Don Pedro ledwie kawałek chleba wziął do ust i popił odrobiną wina.

Stadnicki porcyę za porcyą sprzątał z apetytem. Mięso wydało mu się dziwnem nieco w smaku, lecz to go nie zrażało.

Gdy wreszcie nasycił się, a pociągnął jeden i drugi haust wina, humor zwykły i fantazya mu powróciły.

— Pyszny głód u was!... My dziękujemy Bogu, jak nas codzień dojdzie kawałek ośliny!...

— Aż tak?...

— Parol kawalerski!... Ot, a u nas pletli już niestworzone rzeczy o głodzie saragosskim!

— Widzisz go sam!...

— Prawda! — przyznał się otwarcie Stadnicki. — Mogę sobie powiedzieć, że właśnie w Saragossie raz rzetelnie się pożywiłem! Ale, a mój trębacz — jeżeliście panie łaskawi, chłopię młode!...

— Bądź spokojnym!... O nim pamiętają!...

— Pyszne wino!...

— Więc marszałek Lannes objął dowództwo — rzucił od niechcenia don Pedro.

— Od dziś dopiero.

— Moncey i Mortier wyszczerbili sobie zęby?...

— Nie bardzo!... Szło tu o szybsze ukończenie oblężenia!...

— Lannes potrafi — myślisz?

— Marszałek!... Nie wątpię!... Sam pójdzie, gdy będzie trzeba... Atak za atakiem, szturm za szturmem przypuści! Miny was rozbiją!...

— Tak — gruzy zdobyć może — miasta nigdy!

— Mylicie się, panie!... Jeden wyłom i wedrzemy się do miasta...

— A co potem?...

— Miasto będzie nasze!...

Starzec potrząsnął głową:

— Nigdy!...

— Szturm nie poprzestanie na jednym wyłomie!...

— Zróbcie ich dziesięć!

— Pożar was zmusi do poddania. Miny nasze dochodzą pod środek miasta!...

Don Pedro zaczerwienił się zlekka i siląc się na spokój, zapytał cicho:

— Dokąd, mówisz, dochodzą?...

Stadnicki spostrzegł, iż zaczyna być zbyt gadatliwym.

— Darujcie!... Nie mówmy o tem!...

— Nie mówmy!...

Starzec zamyślił się. Po chwili nakreślił kilka wyrazów na skrawku papieru i przywoławszy służącego, dał mu jakieś zlecenie. Poczem próbował znów z porucznikiem nawiązać gawędę, lecz Stadnicki stracił nagle ochotę i jął mierzyć wielkiemi krokami salę, spoglądając, rychło czarne zasłony nie zaczną się rozpraszać.

Gdy go w końcu zmęczyło chodzenie, rozsiadł się wygodnie w fotelu i jął poddawać się ogarniającej go drzemce. Don Pedro siedział wciąż przy stole, wsparty niedbale na łokciu.

Porucznik dłużej powieki przymykał, silniej oczy mrużył. Oddech jego przeszedł w miarową sapkę. Chciał ją odpędzić, lecz nie mógł, całodzienne utrudzenie obezwładniało go coraz gwałtowniej.

Gdy tak walczył jeszcze ostatkiem woli, a jakby przez mgłę poglądał na kościstą czaszkę don Pedra — naraz zdawało mu się, iż czaszka ta porusza się. Stadnicki ocknął się i przez zapuszczone rzęsy wzrok wytężył.

Don Pedro jadł, a raczej ściągał ostrożnie porzucone na talerzu Stadnickiego skrawki i kości i gryzł je i żuł z dziką rozkoszą. Niekiedy matowe oczy starca poglądały na półmisek z jadłem i odwracały się z wysiłkiem.

Stadnickiego pusty śmiech ogarnął, lecz powstrzymał go w porę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

koncertach symfonicznych, bogate dekoracye i kostyumy, — wogóle ma wszelkie warunki powodzenia.

Z Koła polskiego.

Na sobotniem przedpołudniowem posiedzeniu Koła poruszył p. Dawid Abrahamowicz sprawę przyznania Czechom podatku krajowego od piwa w wysokości 70 ct. od hl. i wyraził życzenie, ażeby Sejm i Wydział krajowy galicyjski oświadczyły się co do tego, czy ustawa ta nie dałaby się zastosować do naszych stosunków. Mówca telegrafował już do Wydziału kraj. (Wydział krajowy odpowiedział już pismem do prezesa Koła, w którem podnosi, że przed 5 miesiącami wystosował do ministerstwa skarbu memoryał, domagający się na podstawie uchwał Sejmu wprowadzenia dodatku krajowego do podatku od piwa w wysokości 2 koron od hel., i dotąd nie ma żadnej odpowiedzi. Wydział kraj. prosi Koło polskie o zajęcie się tą nader doniosłą dla kraju sprawą). Wybrano osobną komisyę dla tej sprawy; w skład jej weszli pp. Dawid Abrahamowicz, Chamiec, Jędrzejowicz i Kolischer. Z kolei wydelegowano p. Starzyńskiego, ażeby w ministerstwie spraw zagranicznych interweniował w imieniu Koła w sprawie dwóch uwięzionych w Królestwie polskiem Polaków, poddanych austryackich, Panka i Prószyńskiego. Także prezes Jaworski zajmie się tą sprawą.

Nastąpiła dalsza dyskusya nad budżetem ministerstwa oświaty. P. Rotterowi pozwolono na omówienie w pełnej Izbie sprawy szkół przemysłowych w Galicyi. P. Wojtygę wyznaczono jako mówcę w sprawie szkół ludowych i seminaryów i aprobowano szkic jego mowy.

Na posiedzeniu popołudniowem omawiano budżet ministerstwa skarbu. Kilku mówców wykazywało, że ustawy podatkowe są w wielu wypadkach niewłaściwie wykonywane. Dotyczy to podatków osobisto-dochodowego, zarobkowego i domowo-czynszowego.

X. Pastor domagał się ustanowienia przy podatku gruntowym „minimum egzystencyi“ dla chłopów, które miałoby być wolne od podatku. P. Dzieduszycki sprzeciwił się podnoszeniu tej sprawy, niesłychanie trudnej, w Izbie, gdyż mogłoby to narazić Koło na nieobliczalne następstwa. P. Niementowski żądał wyboru komisyi dla reformy podatkowej; p. Dzieduszycki się temu sprzeciwił.

Na tem rozprawy przerwano.

Zakażenie ran.

Bez względu na to, w jaki sposób, czy to przypadkowo, czy umyślnie, czy takiem lub innem narzędziem zadaną została rana — z chwilą jej zadania, z chwilą rozerwania obsłony skórnej, powstaje niebezpieczeństwo zakażenia.

Skóra, a w szczególności naskórek, błona śluzowa, oraz nabłonek nie dopuszcza do organizmu drobnoustrojów, które są jedynemi przyczynami zakażenia. Rana odkryta po przerwaniu skóry lub błony goi się bardzo łatwo w warunkach normalnych, jeżeli się do niej nie wkradną bakterye chorobotwórcze, których jednak dokoła człowieka, wszędzie, w powietrzu, w wodzie, w kurzu i pyle, w każdym brudzie jest tak wiele, że zupełna nieobecność bakteryi jest przypadkiem zupełnie wykluczonym.

Dostają się więc do rany gronkowce i paciorkowce, wywołujące ropienie, a przy wielkich ilościach i małych staraniach komplikacye i powikłania bardzo niebezpieczne, dalej laseczник ropy błękitnej, lasecznik obrzęku złośliwego, czarnej krosty, nosacizny, tężca i wielu innych jeszcze.

Zakażenie nie zależy od wielkości rany, ale od ilości bakteryi i jadowitości wydzielanych przez nie toksyn. Pod wpływem działania bakteryi budzi się najprzód samoobrona ustroju. Białe ciałka krwi wybiegają, staczają z bakteryami walkę zaciętą i w postaci ropy wydzielają je z rany. Odnoszą one jednak zwycięstwo nie zawsze, niestety!... Często ilością i jadowitością swoją silniejsze bakterye biorą górę i wtedy odbywają się owe procesy chorobowe, tak groźne i niebezpieczne.

Całego tego przebiegu sprawy niedawno jeszcze nie znano wcale. Przed trzydziestu laty jeszcze, chociaż już operacye chirurgiczne zostały ułatwione przez użycie środków znieczulających, operacye te „udawały się“ doskonale, lecz... chory umierał z zakażenia, na które nie umiano znaleźć środka ratunku. Ukazywała się róża przyranna, zajęcia narządów chłonnych, obrzęk złośliwy, przychodziła nosacizna, tężce lub itp. i usilne starania lekarzy bezowocnemi czyniły. Oddziały chirurgiczne szpitali były obrazem nędzy i rozpaczy.

Przyszła następnie faza poznawania stopniowego. Gdy poznano przyczynę, t. j. drobnoustroje, z początku zasłaniano ranę, aby ją zabezpieczyć od dostania się bakteryi z powietrza. Później działanie przypisywano wyłącznie przemianom chemicznym. W końcu zrozumiano nareszcie, że bakterye dostają się do rany i zakażają dany ustrój miejscowo lub ogólnie nie tylko z powietrza, lecz ze skóry chorego, z rąk operatora, z narzędzi, materyałów opatrunkowych itp. Poznanie to wywołało przeciwdziałanie: antiseptykę i aseptykę.

Dokładne oczyszczanie skóry dokoła miejsca uszkodzonego przez umycie możliwie ciepłą wodą, z dodatkiem sody i mydła, oczyszczenie roztworem bakteryobójczym; dalej dokładne kilkuminutowe oczyszczenie, prawdziwe „wyszorowanie“ ciepłą wodą, mydłem i szczotką rąk operatora, wygotowanie narzędzi w wodzie z sodą i solą, który to roztwór wre dopiero przy 113° i wszystkie już bakterye i ich zarodniki zabija, wysterylizowanie waty, płótna, wszystkich środków opatrunkowych, bielizny, fartuchów i bluz doktora, bielizny chorego i jego łóżka, również ostrożne postępowanie przy opatrunkach stanowi cały szereg środków zapobiegawczych, środków, które zapewniły tak kolosalne tryumfy chirurgii i oddziały chirurgiczne uczyniły dziś miejscami ulgi w cierpieniach i istotnej pomocy, oraz dały zadowolenie operatorom i wlały ufność w serca operowanych.

Wobec tego zbytecznem zapewne byłoby wykazywanie, jak są niedorzeczne praktykowane przez pospólstwo sposoby, jak wysysanie rany, okładanie wodą nieprzegotowaną, ziemią, chlebem z pajęczyną, liśćmi roślin itp.

Dr. Z.

Siłacze polscy w armii Napoleona.

(Józef Stadnicki. Piotr Wasilewski. Ambroży Skarzyński. Seweryn Fredro. Benedykt Zielonka. Dominik Radziwiłł. Szeregowiec Kłoczewski.)

W szeregach wojsk polskich, które walczyły pod wodzą Napoleona I, znajdowało się wielu żołnierzy i oficerów, odznaczających się niezwykłą siłą fizyczną. Kilka ciekawych przykładów przytacza w pamiętnikach swoich jenerał Józef Załuski.

Nim przystąpię do przykładów siły — pisze on — jakie widziałem w pułku gwardyi polskiej Napoleona, zwracam uwagę czytelników na piechotę, zwaną nadwiślańską, utworzoną z ostatków legionów, piechotę, którą Napoleon w roku 1812 przyłączył całą do swej gwardyi, ale i piechota Księstwa warszawskiego i piechota Królestwa kongresowego nawet, niewątpliwie przechodziły wyćwiczeniem, karnością i bitnością wszelkie piechoty polskie, jakie były aż do roku 1787. A na dowód tego przytoczę fakt, iż Napoleon w bitwie pod Arcis sur Aube w roku 1814 szukał schronienia w środku czworoboku szefa batalionu Skrzyneckiego.

A dalej Załuski — odpierając zarzuty zniewieściałości, czynione naszemu społeczeństwu — cytuje kilka przykładów niesłychanej siły fizycznej w pułku gwardyi polskiej Napoleona I.

I tak:

Józef Stadnicki, brat rodzony hr. Jana Stadnickiego, prezesa stanów galicyjskich, będąc szeregowym, a potem brygadyerem gwardyi, podnosił jedną ręką zad każdego konia, a gdy się koń nie dawał kuć, to jak go chwycił za ucho, koń się obalał na ziemię. To podnoszenie czy poskramianie konia było u niego na porządku dziennym, nie robił tego dla chwalby, ani jako czegoś nadzwyczajnego — miał sobie to za nic. Stadnicki odznaczał się nietylko olbrzymią siłą, ale i zręcznością, a przytem imponował postawą i urodą tak, że niezawodnie możnaby go postawić obok owego husarza Krajewskiego, co to na wieczerzy przed rozprawą kirchholmską podziw w wodzach szwedzkich budził.

Zdarzyło się w roku 1807, że w Frankfurcie nad Menem, mieszczanin tamtejszy obraził szwoleżera, szkalując, jako Polaka, wskutek czego dom jego w okamgnieniu stał się ofiarą... Mieszkańcy ledwie pouciekali, a lekkokonna jazda polska potłukła i powyrzucała przez okna na ulicę wszystko... aż do pieców. Brygadyer Stadnicki, usłyszawszy hałas, nadbiegł, nie dopuścił do okrucieństwa, skarcił i uspokoił towarzyszy... lecz w tem nadchodzi silny patrol żołnierzy Arcybiskupa księcia wircburskiego, a zastawszy tam Stadnickiego, chce go aresztować.

Stadnicki się tłómaczy, iż on nie był sprawcą awantury, że ją, przeciwnie, uśmierzył. Gdy jednak tłómaczenia jego nie chciano zrozumieć — chociaż Stadnicki doskonale mówił po niemiecku — wyrwał następującym na niego żołnierzom dwa karabiny, a uchwyciwszy każdy jedną ręką za koniec lufy, tak zaczął gromić kolbami, zamiatając ulicę, że cały liczny patrol pędził przed sobą. Jednakże, gdy dwóch żandarmów francuskich przystąpiło, by go aresztować: „a to co innego — rzekł do nich — was uznaję za swoich kolegów i słucham prawa“. — I udał się z nimi najspokojniej do aresztu.

Nazajutrz marszałek Kellerman, co znał nazwisko Stadnickiego, kazał go uwolnić; śmiał się bardzo z tej przygody, gdzie jeden pędził przed sobą dwudziestu i powiedział, że Stadnicki będzie dzielnym oficerem jazdy.

Jakoż wkrótce, znacznie jeszcze przed bitwą pod Somo-Sierra, przeszedł Stadnicki jako oficer do sławnego pułku ułanów nadwiślańskich; tam uważał sobie za przyjemną powinność przyprowadzać obce placówki za kark, obraniać i odbijać jenerałów, komendantów, kolegów z rąk nieprzyjaciół. Awansował też, został kapitanem i byłby niezawodnie nierównie wyżej wyszedł, gdyby wojna dłużej potrwała. Kiedy po zawartym pokoju wrócił do kraju okryty ranami z nadwątlonem zdrowiem, takiej jeszcze był siły, że jednym uściskiem był w stanie zgruchotać rękę podaną mu nieproszenie.

Podobnie, jak Stadnicki z karabinami, postępował sobie Piotr Wasilewski z lancami. Jako brygadyer, był on jednym z bohaterów z pod Somo-Sierry. Cudem jakimś ani tknięty w tej szarży, był później oficerem w pułku i kapitanem strzelców Królestwa Kongresowego i wystąpił jako podpułkownik. Wasilewski kładł dwie lance na ziemi. Lance te były z drzewa twardego, podwójnie okute od grotu aż do połowy drzewa, którego tylec był także grubo okuty. Ujmował następnie każdą ręką po jednej lancy za tylec, podnosił obie naraz i wywijał następnie z największą łatwością. Można z tego nabrać pojęcia, jaką miał siłę. Postawy był wysokiej, smukłej, twarzy męskiej. Wzorowy oficer w służbie, męstwa niezawodnego, a przytem panieńskiej skromności.

Ambroży Skarzyński, porucznik I-szej klasy, później szef szwadronu w pułku, a wreszcie jenerał brygady, był również nadzwyczajnej siły i zręczności. Między innemi miał dar rzucania proporcem, jak Turcy rzucają dżirytem — trafiał w cel i był w stanie przeszyć tym sposobem nieprzyjaciela, czego nie widziałem na własne oczy — pisze Załuski — ale słyszałem, że dawał tego dowody, nawet będąc jenerałem.

Seweryn Fredro oficer, później szef szwadronu, odznaczał się także niepospolitą siłą, zręcznością i lekkością, a każdego konia przeskakiwał z największą łatwością; przytem postaci był wspaniałej; mało kto, albo raczej nikt nie mógł się odważyć iść z nim w zapasy na siłę. W czasie, kiedy dowodził szwadronem strzelców konnych gwardyi francuskiej przy boku króla neapolitańskiego, oficerowie francuscy, obiadujący u stołu szefa, ganili razowy żytni chleb litewski, jakiego obywatele z gościnności dostarczali do obozu i twierdzili, że chleb ten sprawia kwasy w żołądku, że pszenny jest o wiele zdrowszy, że oni wychowali się na pszennem pieczywie, a byli to oficerowie nie z markizów i wicehrabiów, ale z prostych guidów Bonapartego awansowani, okazałe postaci, jak to mówią „chłop w chłopa“. Fredro znudzony tem cudzoziemskiem kazaniem, ozwał się z wrodzoną sobie żywością:

— No, moi panowie, kiedyście wychowani na białym pszennym chlebie, to ja wam powiadam, że wychowałem się na żytnim, a jak mnie widzicie, nie jestem ułomkiem... więc spróbójmy się, kto z nas mocniejszy, który chleb daje więcej siły?

Francuzi znając olbrzymią siłę pułkownika, ustąpili z uśmiechem i przyznali, bez próby, że i chleb żytni może równie dobrze, a może i lepiej nawet wychować, jak pszenny.

Benedykt Zielonka, pułkownik, miał także nadzwyczajną siłę i postawę; nigdy nic nie pijał prócz wody, co zbija ów zarzut miękkości i zbytków, jakie Wójcicki, autor „Obrazów starodawnych“ ludziom z epoki napoleońskiej zarzuca.

Dominik książę Radziwiłł, ordynat, najbogatszy z Polaków, urodzony z księżniczki Turn-Taxis, a zatem panicz delikatnej postaci tak jeździł na koniu, przesadzając najszersze rowy i najwyższe płoty i tak się rzucał na nieprzyjaciela, wyprzedzając swój 8 pułk ułanów, że budził podziw samego Napoleona, a także Murata; podziwiali go również jako majora gwardyi król i królewska familia w Dreźnie.

O nim można było powiedzieć, że nie znał przeszkód.

W r. 1810 poznał Załuski w Hiszpanii szeregowca Kłoczewskiego, który mając lat dwadzieścia był tak silny, że przy pobieraniu obroku, zarzucał jeden wór jęczmienia na jedno, drugi na drugie ramię i niósł ten ciężar bez najmniejszych objawów wysiłku.

Podczas budowy stajen dla jazdy w Castroxeriz, brał belki na ramię i niósł je z łatwością. Zdarzyło się raz, że go mamelucy wyzwali na różne próby siły. Kłoczewski wszedł na wysoko umieszczoną belkę, spuścił mamelukom linę i wciągnął ich kolejno na górę. Mameluków jedenastu uczepiło się następnie liny i usiłowali go ściągnąć na dół, co gdy im się nie udało, wezwał ich Kłoczewski, żeby się mocno liny trzymali i podniósł ich wszystkich jedenastu. Herkules ten miał jedną wadę na żołnierza, że dużo jadł i musiano mu dostarczać podwójnych racyi mięsa i chleba, a był taki ciężki, że nie można było dobrać pod niego konia; każdego odparzył. Koniec Kłoczewskiego był smutny. W jakiejś potyczce przewrócił się pod nim koń i zakłuli go Hiszpanie.

Wdowa z meblami.

W wielkich miastach wpadają ludzie ciągle na rozmaite pomysły, aby innych okpiwać. Więc naprzykład bardzo zręcznie zaczęli teraz korzystać z tego, że publiczność daleko chętniej kupuje towar sprzedawany *par occasion*, aniżeli w sposób zwykły — w magazynach. W taki sposób zaczęto sprzedawać meble, obrazy, dywany etc.

Oto w dziennikach pojawiają się ogłoszenia, że z powodu śmierci lub wyjazdu za granicę właściciela jest na sprzedaż przy ulicy X., w mieszkaniu prywatnem, całe urządzenie domu. Anonsy opowiadają dalej, że meble są wspaniałe, stylowe itd., że oglądać je można od godziny 10ej zrana do 6ej wieczorem i kupić za bezcen w całości lub częściowo.

Publiczność zawsze łakoma jest na kupno okazyjne. Taniość i okazya zrosły się w jedno pojęcie. Ten sobie przypomina opowiadanie przyjaciela, któremu za psie pieniądze udało się przez okazyę nabyć antyk przepyszny, tamten niegdyś znał jakiegoś szczęśliwca, który przez okazyę kupił za 25 guldenów dubeltówkę angielską, wartą conajmniej 300 lub 400 guldenów. Udało się innym z antykiem i strzelbą, czemużby jemu udać się nie miało z meblami?

Idzie tedy jeden i drugi pod wskazanym adresem i szuka przedewszystkiem na liście lokatorów informacyi bliższych. „Pani S., obywatelka“. To brzmi wcale nieźle. Biedaczce mąż umarł, powraca na wieś, wspaniałe urządzenie staje się zbyteczne, a zresztą pragnie się pozbyć wszystkiego, coby jej przypominało smętne chwile rozstania się z małżonkiem ukochanym. O! to nawet rozczulające!

Dzwonimy. Drzwi otwiera lokaj w liberyi. Jesteśmy prawie onieśmieleni.

— Czy tutaj są meble na sprzedaż?

— Tutaj.

Wprowadzają nas do salonu wykwintnego i proszą o chwilę cierpliwości. „Jaśnie pani zaraz przybędzie“.

Rozglądamy się. Wszystko się lśni, wszystko urządzone stylowo i smacznie. Ciężkie portyery, firanki, graciki, lampy wspaniałe, dywany, utwierdzają nas w przekonaniu, że jesteśmy w mieszkaniu rodziny bardzo zamożnej, rozkochanej w zbytku i dbającej o dekoracye artystyczne życia. Wszystko jest tak aranżowane, aby dokładne obejrzenie mebli utrudnić. Książki, bibeloty, rzeźby, gobeliny rozbrajają podejrzliwość naszą. Przytem fortepian otwarty, na nim nuty marsza pogrzebowego, a na ścianie portret mężczyzny, krepą przesłoniony. Biedaczka!

Chwila jeszcze i w drzwiach salonu ukazuje się dama dystyngowana w żałobie. Twarz blada, oczy smutne z sinemi obwódkami.

— Pani wybaczy... Wyczytałem właśnie, że pani chciałaby spieniężyć swoje meble, a ponieważ mam zamiar kupić urządzenie do pokoju sypialnego, więc może pani pozwoli...

— I owszem, służę panu.

Opuszczamy salon i wstępujemy do małego buduarku. Cacko! Takie to wszystko śliczne i takie gustowne. Idziemy dalej. Pokój jadalny. Hm! hm! Wcale przyzwoity. Na kredensie stosy talerzy, na podłodze kosze otwarte, jakby przygotowane do podróży.

— Pani wyjeżdża?

— Tak! chciałabym uciec, choćby dzisiaj, nie widzieć tego wszystkiego, zapomnieć.

Onieśmielenie nasze i litość rośnie jak na drożdżach. Stajemy wreszcie w sypialni. Dwa piękne łóżka francuskie, umywalnia, stoliki przed łóżkiem, szafa do rzeczy, tualeta, otomanka — ślicznie! Miłe gniazdko dla nowożeńców.

— A cena?

— Proszę pana, ja już nawet dokładnie nie wiem, ile to kosztowało. Zdaje mi się jednak, że matka moja zapłaciła za urządzenie około 1000 guldenów. Czy ja wiem, ile żądać? Niech pan da 500, sprzedam ostatecznie za 450, razem z dywanikami, firankami i portyerą. Tylko fotografie i obrazy zabiorę. To dla pana nie ma wielkiej wartości, a dla mnie to pamiątki.

Zaczyna w nas walczyć litość z chęcią zysku łatwego. Meble wyglądają tak wspaniale, przyglądamy im się tylko zdaleka, bo jakoś nie wypada zbyt natarczywie burmistrzować w mieszkaniu tak dystyngowanej, a zarazem nieszczęśliwej osoby.

— Proszę pani... ja rozumiem... ja wchodzę w pani położenie... meble są istotnie piękne... ale ja więcej, jak 400 złr. zapłacić nie mogę.

Pani westchnęła.

— To bardzo mało. Niech pan raczy uwzględnić, że to wszystko kupowane w pierwszorzędnym magazynie i prawie nowe zupełnie. Żyliśmy w mieście zaledwie dwa lata.

— Istotnie... przyznaję. Przetnijmy zatem na połowę. Pani opuści 25 reńskich, a ja 25 dołożę.

— Niech i tak będzie.

Płacimy, uścisk ręki, rozstanie. Na schodach zacieramy ręce. Doskonały interes! Te meble warte prawie dwa razy tyle.

Nazajutrz wracamy z ekspedytorem i zabieramy cały pokój sypialny na platformę. Już przy ustawianiu mebli jednak we własnem mieszkaniu radość nasza zaczyna się kurczyć. Wszystko wygląda jakoś gorzej, niż wczoraj. Przyglądamy się bliżej, pokazujemy przyjaciołom, ten odkrywa to, tamten co innego, kręcą głowami, śmieją się. — Ależ to tandeta w najgorszym gatunku! — Kładziemy się do łóżka. Materace okropne. Siadamy na krześle, noga się łamie. Szafa nie chce się zamknąć i przy bliższem oglądaniu zdradza najwyraźniejsze pęknięcie. W otomanie psują się sprężyny. Obicia okazują się w najgorszym gatunku. W toalecie paczą się szuflady i otworzyć ich nie sposób. A po czterech tygodniach wszystko to, takie dawniej lśniące i świeże, wygląda, jak po pożarze.

O! moja pani, na sucho ci to nie ujdzie. My się upomnimy o swoje pieniądze.

Biegniemy tedy na miejsce sprzedaży. Byle tylko zastać, byle nie wyjechała! Przed domem stoi platforma z nowemi meblami.

— Do kogo to?

— A tu, do pani S.

— Co to? Kupuje meble?

— Ona co tydzień kupuje i sprzedaje.

Wbiegamy na górę i dzwonimy. Znowu lokaj, znowu czekanie w salonie, znowu ta sama dama w żałobie. Ale nie brać nas teraz na dystynkcyę i krepę! Zaczynamy bardzo energicznie upominać się o zwrot pieniędzy.

— Ma pan oczy, mógł pan patrzeć, nikt pana nie zmuszał do kupowania — odpowiada dama.

— Ależ to oszustwo rafinowane!

— Mój panie.... Proszę opuścić dom mój natychmiast.

Spojrzała dumnie i wyszła.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach typ nowego oszustwa, aklimatyzujący się w wielkich miastach Komedya miewa różne waryanty, „damy“ używają najrozmaitszych sposobów dla uśpienia podejrzeń i utrzymania pozorów „sprzedaży okazyjnej“; jedna opowiada taką historyę, druga inną, ale zasada pozostaje zawsze ta sama. Tandeciarz wynajmuje mieszkanie, urządza je starannie i, ułożywszy farsę z wdową lub coś w tym rodzaju, oszukuje publiczność naiwną, sprzedając za 400 zł. sprzęty, które u siebie w magazynie oddałby za 200.

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

Dr. Płażek, wiceprezydent kraj. Rady szkolnej, odbył w zeszłym tygodniu po raz pierwszy na swem nowem stanowisku wizytacyę szkół średnich i seminaryów nauczycielskich w Krakowie. Jak stamtąd donoszą, wszędzie zastał wzorowy porządek i był nadzwyczaj zadowolony z naukowych zakładów krakowskich. Nauczycielstwo zaś krakowskie jest zachwycone nowym zwierzchnikiem, jego delikatnością i uprzejmością.

Zmiany własności. Dobra Kuderawę w pow. gródeckim nabyli pp. Stanisław i Włodzimierz Giżowscy. — Majątek Nabuczyny, w pow. szczerzeckim, złożony z 120 morgów, który należał dawniej do Sobieszczańskich, a w ostatnich czasach do adw. Goldhamera, nabyły cztery mazurskie rodziny z Dębicy.

Malwersacya na poczcie. W Dębicy pewien urzędnik pocztowy wybierał pieniądze z listów pieniężnych, nadsyłanych od włościan, którzy wyemigrowali do Ameryki — pod adresem swych krewnych w Galicyi. Dyrekcya poczt wdrożyła przeciw niesumiennemu urzędnikowi dochodzenie.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Kołomyi na posadę kierownika biura technicznego; pobory 4000 K.; termin do 10 kwietnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta III klasy 5go stopnia w Wysowej; termin do 29 b. m. — Sąd obwodowy w Jaśle na posadę dozorcy więzień z poborami 960 K. i mundurem termin do 14go kwietnia.

III koncert Towarzystwa muzycznego odłożony z powodu niedyspozycyi dyr. Sołtysa, odbędzie się z niezmienionym programem we wtorek 18 marca w sali Domu narodnego. Początek wyjątkowowo o godz. 8. Bilety zakupione na niedzielę są ważne na wtorkowy koncert.

W sprawie rozbudzenia u włościan zamiłowania do ogrodnictwa i pszczelnictwa, wydało właśnie Zjednoczone galic. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa odezwę, w której porusza myśl wydania osobnej ustawy krajowej wkładającej na zarządy gmin wiejskich obowiązek zasadzania drzew owocowych na gruntach gminnych, po obu stronach dróg publicznych i polnych, po miedzach, a także na pastwiskach gminnych. Dochód z tych drzew owocowych tudzież z pasieki powinien stanowić część majątku gminnego, a wspomniane Towarzystwo sądzi, że przy należytem wykonywaniu wydać się mającej ustawy przez zwierzchności gminne pod kontrolą wydziałów powiatowych mogłyby te drzewa owocowe i pasieki stać się dla gmin źródłem stałych i bardzo poważnych dochodów. Oczywiście, że wydać się mająca ustawa nakładać powinna surowe kary za wszelkie uszkodzenie gminnych drzew owocowych i zrywania z nich owoców.

Dom klubowy w Zakopanem. Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego uchwalił plan i kosztorys domu klubowego, jaki ma stanąć w Zakopanem. Budowa rozpocznie się na wiosnę.

Nagły zgon. Dnia 13 bm. zmarł nagle w Zaleszczykach w biurze swem Władysław Ostoja Rylski, starszy geometra ewidencyjny, członek Rady gminnej, ogólnie szanowany i ceniony. Śmierć nastąpiła wskutek udaru sercowego.

Na kościół św. Elżbiety we Lwowie subskrybowali urzędnicy namiestnictwa, zachęceni przez p. namiestnika, kwotę 11.000 K.

Zakon OO. Zmartwychwstańców. Ojciec św. wydał dekret apostolski, zatwierdzający ostatecznie regułę i zakon OO. Zmartwychwstańców. Dotąd OO. Zmartwychwstańcy byli tylko zgromadzeniem, a nie zakonem.

„Koło Panien, opiekujących się zaniedbanemi dziećmi“, istniejące we Lwowie od roku, odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie. Stowarzyszenie to, liczące 80 członków czynnych (wyłącznie panien) i 130 członków wspierających (pań i panów), zajmuje się dziećmi najuboższych rodziców, lub też sierotami — w wieku od lat 2 do 10; panny, z zamożnych domów, starają się, by te dzieci były ciepło odziane, by dostały ciepłą strawę, by uczyły się lekcyi, zadanych w szkole, uczą ponadto same katechizmu i historyi ojczystej, wreszcie starają się o to, by takie dzieci uczęszczały do szkoły lub ochronki dziecięcej. Ogółem takich dzieci, któremi „Koło Panien“ zajmowało się w roku ubiegłym, było około ośmdziesięcioro. Kilkoro dzieci, które były chore, wysłało Tow. zeszłego lata z kolonią leczniczą na wakacye do Rymanowa. Urządziło też „Koło“ gwiazdkę i święcone dla swych pupilów. Oprócz dochodów z wkładek członków rzeczywistych i wspierających, zasiliły kasę „Koła“ jeden koncert i jeden raut, przez „Koło“ urządzone. Z dochodów w sumie 1027 K. pozostała na rok następny nadwyżka w kwocie 344 koron. W rubryce rozchodów znajduje się pozycya „pożywienie 35 K. 45 h.“ Tak mały wydatek na ten cel tłómaczy się tem, że panienki, opiekujące się dziećmi, żywią je przeważnie u siebie w domu.

Wczorajsze walne zgromadzenie wyraziło wydziałowi żywe podziękowanie za dotychczasową działalność, oraz udzieliło mu absolutoryum z rachunków. Na rok następny wybrano ponownie dotychczasowy wydział z panną Franciszką Pachingerówną jako przewodniczącą. Wydział pragnie potworzyć na prowincyi filie „Koła panien“, z tem, aby te filie swe nadzwyczajne dochody składały zarządowi głównemu na założenie we Lwowie domu przytułku dla dzieci zaniedbanych i bezdomnych. Na ten cel ma już Towarzystwo na książeczce Kasy oszczędności 217 K., a onegdaj pewien dobroczyńca ofiarował Towarzystwu na ten sam cel książeczkę Kasy ooszczędności opiewającą na kwotę 31 K.

Owóż, aby módz tworzyć owe filie, Wydział uzyskał wczoraj od walnego zgromadzenia upoważnienie przygotowania projektu zmiany statutu, przyczem zaproponuje i inne zmiany, albowiem statut posiada liczne usterki. Projekt zmiany statutu będzie przedłożony walnemu zgromadzeniu, które w tym celu zostanie umyślnie zwołane, a będzie ono ogłoszone tylko za pośrednictwem dzienników, gdyż osobne zaproszenia pociągają za sobą niepotrzebne, a jak na ową młodą, czysto filantropijną instytucyę, dość znaczne koszta.

Rzekoma rozmowa dra Koerbera z p. Breiterem i jej echo w lwowskiej Radzie miejskiej, a zwłaszcza to echo, wywołały tak we Lwowie, jak i we Wiedniu bardzo niesmaczne wrażenie. Korespondent wiedeński *Czasu* czyni o tem zdarzeniu następującą słuszną uwagę: „Pos. Breiter opowiadać miał komuś, że p. Koerber miał mu powiedzieć, że w lwowskim zarządzie miejskim panuje „eine sonderbare Wirtschaft“. Tę dwukrotnie zawarunkowaną pogłoskę wydrukował któryś z dzienników lwowskich, a to wystarczyło Radzie stołecznego miasta do uchwalenia wojowniczego protestu. W Kole polskiem zasiada kilku radnych m. Lwowa, minister dr. Piętak również należy do lwowskiej Rady miejskiej, a jednak nie czekano na ich odpowiedź, byle nie uciekła sposobność do krewkiej uchwały. Nie wiem, co p. Koerber p. Breiterowi powiedział i czy doniesienie owego dziennika jest prawdziwe lub nie, ale wiedząc na pewne, że nikt z lwowskiej Rady jego sprawdzenia nie czekał, powinszować jej tylko mogę niezwykłej porywczości“.

Z powodu uchwał Rady miejskiej odnośnie do owej rzekomej rozmowy dra Koerbera z posłem Breiterem, przesłał minister Piętak prezydentowi Małachowskiemu dwa telegramy. W jednym z nich wskazuje minister, że do słów wypowiedzianych w prywatnej rozmowie bez świadków w kuluarach parlamentu nie można przywiązywać wagi, w drugiej zaś zwraca uwagę na odpowiedź prezydenta ministrów, daną na czwartkowem posiedzeniu Izby na interpelacyę posła Breitera w sprawie braku pracy we Lwowie, w której to odpowiedzi p. Koerber o staraniach Rady miasta Lwowa celem zatrudnienia robotników wyraża się z pełnem uznaniem, a bynajmniej nie krytykuje ujemnie jej gospodarki.

Dom ludowy na pomieszczenie teatru wybuduje kuratoryum trzeźwości w Warszawie naprzeciw ogrodu Krasińskich kosztem 200.000 rubli. W budynku tym mieścić się też będzie sala do odczytów i zabaw, czytelnia, herbaciarnia i sala gimnastyczna.

Zimna krew. Ks. Henrykowi pruskiemu towarzyszył w podróży po Ameryce admirał Evans. Mimo, iż policya strzegła księcia i jego towarzyszy, przedostał się koło wodospadu Niagary do admirała jakiś złodziej kieszonkowy i włożył mu rękę do kieszeni. Admirał rzekł, nie oglądając się: „Portmonetkę mam w innej kieszeni“. Złodziej znikł w tłumie.

Kompozycya barona Kronenberga. W ubiegłym tygodniu krakowskie Towarzystwo muzyczne urządziło koncert, w którym wystąpił w roli kompozytora warszawski gość, baron Kronenberg. Publiczność licznie zebrana i przeważnie ze sfer muzykalnych złożona, przyjęła warszawskiego kompozytora owacyjnie, darząc go rzęsistymi oklaskami i wieńcami. Szczególnie podobała się jego kantata na chór mieszany i orkiestrę „Antico“ do słów Or-Ota, oraz „Farniente“ walc na wielką orkiestrę.

Klasyfikacya uczniów. Z powodu poruszonej niedawno w Kole polskiem sprawy klasyfikowania uczniów w gimnazyach galicyjskich, przyczem wypowiadano zdanie, że klasyfikacya ta jest zbyt ostra, niejeden z czytelników zechce zapewne wiedzieć, ilu uczniów przy końcu roku szkolnego zwykło nie otrzymywać promocyi do klasy wyższej. Ponieważ za rok szkolny 1901 sprawozdania Rady szkolnej o stanie szkół średnich nie ogłoszono jeszcze, ograniczamy się na datach, którym służy za podstawę sprawozdanie za rok 1900. Liczba, umieszczona przy każdem gimnazyum, oznacza, ilu uczniów (na 100 klasyfikowanych) otrzymało przy końcu tegoż roku świadectwo drugiego albo trzeciego stopnia:

Kraków (gimn. trzecie) 4, Tarnów 5, Nowy Sącz, Kraków (św. Jacka) i Przemyśl (ruskie) po 7, Lwów (ruskie) 8, Wadowice i Podgórze po 9, Jasło i Bochnia po 10, Przemyśl (polskie) 11, Tarnopol (polskie i ruskie), Kołomyja (polskie) i Rzeszów po 12, Buczacz i Kołomyja (ruskie) po 13, Brody, Chyrów, Lwów (Franciszka Józefa, czwarte i piąte) i Złoczów po 14, Kraków (św. Anny) i Lwów (gimn. niem.) po 15, Brzeżany, Drohobycz, Sambor i Sanok po 17, Jarosław 19, Stanisławów i Stryj po 20, wreszcie Lwów (filia gimn. Franc. Józefa) 22.

W sprawie zamordowania stolarza Ostrowskiego władze wojskowe zaaresztowały kaprala huzarów Jana Bohussa, którego Stadnicka obwiniła, iż to on pozbawił Ostrowskiego życia. Opisuje ona fakt zamordowania Ostrowskiego następująco: Między godziną 6 a 8 wieczorem szła ona z pijanym już Ostrowskim w stronę Wulki. Za nimi postępował namówiony do zbrodni zarobnik Jakimow. Gdy dotarli do koszar huzarskich na Wulce, spotkali trzech huzarów, a między nimi Bohussa. Uwiadomiony, o co idzie i dowiedziawszy się, że pijany

Ostrowski ma pieniądze, Bohusz nie wahał się ani chwili przyjść Stadnickiej i Jakimowowi z pomocą. Jakimów rzucił Ostrowskiego na ziemię i zatkał mu usta gliną, poczem wyrwał mu pugilares, ukryty na piersiach i podał go Bohussowi. Ten leżącemu zadał pałaszem trzy straszne cięcia w głowę. Nie wystarczało to jednak Jakimowowi, więc pożyczył sobie szabli od Bohussa i kilkoma cięciami dobił swą ofiarę. Z łupu Bohusz dał Jakimowowi ośm koron, a resztę, 50 K., schował sobie. Stadnicka podaje, że sama Ostrowskiego spoiła, aby można go było łatwo zamordować. — Jakimowa w sobotę aresztowano.

Dowcip Ojca św. Przełożona któregoś z zakonów żeńskich, przesyłając Ojcu św. gratulacyę z powodu Jego jubileuszu, wypowiedziała między innemi życzenie, żeby Pan Bóg pozwolił Mu dożyć stu lat. Kiedy Papieżowi przeczytano to jej życzenie, uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł: Przecież nie wypada łasce Pana Boga zakreślać tak ciasnych granic.

Dawna defraudacya pocztowa. W styczniu ubiegłego roku zginął na tutejszej poczcie list polecony, nadany w Wiedniu, który zawierał listy zastawne tutejszego Banku włościańskiego w łącznej kwocie 4800 zł. Listy te zostały amortyzowane we wszystkich bankach i kantorach; przez pół roku też nikt się nie zgłosił w celu sprzedaży zaginionych listów. Aż dopiero w lipcu ubiegłego roku do jednego z kantorów lwowskich zgłosił się dwa razy pewien pan i sprzedał dwa razy listy zastawne, każdym razem po 100 K.

Upłynęło przeszło pół roku, aż poczta przypadkiem o tem się dowiedziała; poczęła więc dociekać, kto walory te sprzedawał. Dochodzenia wykazały, że był to oficyał poczty Br., który wówczas, gdy list wspomniany z głównej poczty lwowskiej zaginął, — pełnił służbę. Dyrekcya poczt zasuspendowała więc tego oficyała i oddała sprawę prokuratoryi państwa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 18 bm. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

Kolej Bagdadzka. Petersburskie *Nowoje Wremia* pisze: „Oddział inżynierów niemieckich, złożony z 8 osób i kompanii nizamów, dodanych jako eskorta na drodze z Bagdadu do Basry, zatrzymano na granicy posiadłości plemienia arabskiego Montefidżów. Wysłani na spotkanie go Beduini przez szeika Ali, oświadczyli, że podróżni otrzymają pozwolenie przejścia pod warunkiem pozostawienia na granicy eskorty tureckiej. Stosując się do tego, nizami powrócili do Bagdadu, a Niemcy, eskortowani przez Beduinów, pomyślnie stanęli przed szeikiem. Odbyło się uroczyste przyjęcie. Szeik Ali, człowiek młody, mówiący nieco po angielsku i stosunkowo dość wykształcony, zapytał członków wyprawy: Kto ich wysłał? Na co usłyszał odpowiedź, że cesarz niemiecki, Wilhelm, i sułtan turecki. Po tych słowach szeik zwrócił się do wiszącej za nim mapy, nakrył na niej dłonią miejsce, gdzie leżą jego posiadłości, i zawołał: „Tu niema ani cesarza niemieckiego, ani padyszacha. Tędy nikt nie przejdzie bez pozwolenia szeika!“. Na tem skończyła się audyencya. Niemcy pod eskortą Beduinów doprowadzeni zostali do granicy i tam pozostawieni. W drodze powrotnej znów spotkali straże szeika, lecz i tym razem pozwolenia na przejście przez jego posiadłości nie otrzymali i zmuszeni byli powracać do Bagdadu naokoło.

„Plemię Montefidżów może wystawić 20.000 jeźdźców zbrojnych. Jest ono zażartym wrogiem Turków. Widocznie i tu już dostały się angielskie wpływy i angielskie pieniądze. Nie ulega kwestyi, że rząd turecki doskonale zna ten stan rzeczy. Według panującego w Turcyi zwyczaju, wszelkie niepomyślne fakty ukrywano przed rządem i społeczeństwem tajemnicą. Ogłoszony projekt ani słowem nie wspomina o braku zabezpieczenia na oddziale Bagdad Basra. Tymczasem w rzeczywistości sprawa ta nie była tu nie rachowana. Sekretnemi punktami w koncesyi zastrzeżono sobie utrzymywanie na linii posterunków wojskowych i na budowę koszar wyasygnowano 4 miliony franków. Nie pokój i kultura, lecz wieść o jednej wnie nowa linia z dolnie stepy Mezopotamii“.

Wskrzeszenie starej Romy. Znaczne zmniejszenie się liczby turystów w roku zeszłym, spowodowało we Włoszech istną klęskę dla tych wszystkich, którzy żyją niemal wyłącznie z podróżnych. Stowarzyszenie właścicieli hoteli, mające obecnie przeszło 1.200 członków, odbyło w ostatnich czasach kilka narad nad środkami, jakie przedsięwziąć należy, by złemu zaradzić. Zadecydowano, że w tym roku jest już zapóźno na jakieś próby w wielkiej skali. Natomiast w roku przyszłym stowarzyszenie postanowiło urządzić święto stulecia w Koloseum rzymskiem i przywrócić igrzyska z dzikiemi zwierzętami, jak za czasów Nerona i Kaliguli, lecz, oczywiście, w sposób odpowiedni do obecnych humanitarnych wymagań. Stowarzyszenie hotelarzy chce nato przeznaczyć fundusz w sumie 800.000 lirów na urządzenie specyalnego Koloseum, w którym odbywałyby się widowiska takie, jak przed 2000 lat.

Rubiny. Francuskie czasopismo *Le diamant*, poświęcone jak sam tytuł wskazuje, sprawom kamieni szlachetnych, zamieszcza w ostatnim zeszycie garść ciekawych szczegółów o rubinach. W handlu rozróżniamy ich trzy rodzaje: rubiny wschodnie, rubiny siamskie i tak zwane „rubinowe szpinele“. Inne gatunki, jak np. rubiny brazylijskie, białe, syberyjskie i t. d., nie mają być nawet pozbawione znaczenia. Z trzema pierwszemi; są to poprostu kamienie brylki kwarcu kolorowe. Śród wszystkich kolorowych kamieni, rubin wschodni zajmuje pierwsze miejsce, zarówno pod względem piękna, jak i ceny. Najcenniejsze są rubiny przybrane w kolor krwi ludzkiej, lub też do czerwonego promienia w widmie słonecznem. Rubin jest jednym z najpiękniejszych kamieni, jakie w przyrodzie istnieją, ale zarazem też i najrzadszych. Od czasu jednak do czasu należy rubin, którego wielkość dorównywałaby przeciętnym rozmiarom szafiru lub topazu, ciekawem jest przytem, że rubiny kolorów o pewnej, określonej wielkości, tworzą się na nim skazy. Rubin o ile jest dużym i dobry, kosztuje w handlu dwadzieścia razy więcej, niż brylant, odpowiedniej wagi.

Cena rubinów wzrosła tak zresztą od niedawna: przed piędziesięciu laty, rubiny były znacznie niżej szacowane niż dzisiaj. Obecnie za rubin wagi jednego karata płaci się przeciętnie 240 franków, za 2 karatowy 900 franków i za 6 karatowy 6. Za 3 karatowe rubiny zaś 24.000 franków. Zarówno jak i do pięknych dyamentu, tak i dla rubinu, koniecznem jest oszlifowanie. Nie należy ono do rzeczy łatwych, ponieważ rubin jest tak twardy, jak szafir. W starożytności nie używano zaś tegoż kamienia, i dopiero w skutek tego, poświęcano zawsze postępu dokładności wskutek pozbawiania kamieni odpowiedniej powierzchni. Karbunkuł, któremu starożytni przypisywali różne nadprzyrodzone własności, nie był niczem innem, jak rubinem.

Pominąwszy już legendy, w których lubowali się średniowieczni magowie i alchemicy, przez długi czas jednakowoż wierzono, że rubiny posiadają barwy świecące. W rzeczywistości posiadają one podwójne załamanie i przepuszczają czerwone promienie z nieskazitelną czystością. W elektrycznem świetle rubiny rzucają czerwony blask niezwykłego natężenia.

Rubiny nie są wrażliwe na gorąco i nie zmieniają w ogniu ani barwy, ani kształtu. Najpiękniejsze kamienie znajdujemy na Ceylonie, w Indyach i w Chinach, najsławniejsze jednak, jak już wspominaliśmy, są wielkie rubiny Wschodu. Skarbiec w Moskwie szczyci się posiadaniem takiego właśnie olbrzymiego rubinu, wydobytego w kopalniach chińskich. Posiadaczem drugiego z rzędu wśród największych rubinów na świecie jest szach perski.

Na zakończenie warto przypomnieć, iż Gustaw Adolf, król szwedzki, który odznaczał się szczególną wiarą w przesądy, używał rubinu jako talizmanu i nigdy się z nim nie rozstawał.

Kant o wielkim losie. W ostatnim tomiku „Studyów o Kancie“, wydawanych zeszytami przez dra Vaihingera w Hali, czytamy określenie filozofa, dostępne dla każdego. Kant pisze: „Dajmy na to, że loterya klasyczna ma 60.000 losów i że główna wygrana wynosi 60.000 talarów. Wygrać jej nie może ten, kto biletu nie ma, natomiast pewien jest wygranej taki, który wziął 60.000 losów. Pomiędzy tymi dwoma punktami krańcowymi leży... możliwość, która się tak przedstawia, jak 1 do 59.999. Ta możliwość jest nieprawdopodobną, gdy się ma jeden los, dwa razy prawdopodobniejsza przy dwu losach. Ale przedewszystkiem, jeśli chcesz grać na loteryi, zbadaj wpierw, czy masz to, co ludzie zwą szczęściem. Jeżeli w szkołach bywałeś karany za innych, jeżeli bułka nasmarowana padała ci zwykle masłem na ziemię, jeżeli jąkałeś się w chwili wygłaszania komplementu, jeżeli zwykle wciągałeś prawy but na lewą nogę, w takim razie powiedz sobie, że szczęścia nie masz i nie trać pieniędzy na loteryę. Jeżeli jednak dachówki spadały za obą, nie musnąwszy cię nawet, jeżeli pieniądze znajdowałeś na ulicy, jeżeli udawało ci się wracać do domu na minutę przed zamknięciem bramy i nic stróżowi nie płacić, jeżeli na egzaminie pytano cię o to właśnie, coś wczoraj lub dzisiaj powtarzał, jeżeli zdobywałeś szańce i reduty i zostałeś oficerem, nie powąchawszy prochu, w takim razie masz szczęście i którykolwiek numer weźmiesz na loteryi, ten właśnie wygra“.

Zmarli W Stanisławowie Hipolit Biełowicki, emer. kapitan, lat 60. — W Żołyni X. Tomasz Kapinowski, miejscowy wikary, lat 31. — We Lwowie Wilhelm Bischof, starszy inspektor techniczny kraj. Dyrekcyi skarbu, lat 59.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 2 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pogodnie.

To samo, lecz nie to samo.

Gdy Anglik i Francuz zobaczą zgrabną amazonkę na pięknym koniu, jednocześnie powiedzą: „Co za kształty!“

Tylko Francuz powie o kobiecie, a Anglik o koniu.

Przy obiedzie.

Młoda gosposia. Widzę, mężusiu, że ci ta potrawa nie smakuje?

Mąż. Niestety — nie!

Młoda gosposia. Widzisz, a to tak zachwalana Ćwierciakiewiczowa każe robić: podaj na stół, a będzie smakować.

Myśli.

Bywają chwile, w których przenikamy za głęboko ducha naszej partyi i w której jesteśmy bardziej znużeni przyjaciółmi, niż wrogami.

Narodzenie się jest to omyłka, którą ludzie tylko śmiercią okupić mogą.

Kłamstw milion na świecie — prawda jedna. Cóż zatem dziwnego, iż ona biedaczka nie wszędzie zdążyć może?

Wszystkie urojone korzyści z wojny zdobywają się rzeczywistemi stratami.

Ironia nie powinna stale panować w dobrem dziele; inaczej przestaje być niespodzianką.

O pieniądzach możnaby powiedzieć to samo, co mówiono o Kaliguli: „Nie było nigdy takiego dobrego niewolnika i takiego okrutnego pana“.

Najłatwiej jest tracić — czas.

Dwa tygodnie wakacyi są równie krótkie, jak dwa tygodnie więzienia — długie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 7my „Latający Holender“ romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. Występ E. Strassern. — We wtorek „Bogaty wujaszek“ komedya w 4 aktach K. Karlweisa. — We środę po raz ostatni „Mignon“ opera w 4 aktach A. Thomasa. Występ Bel Sorel i ostatni występ Jadwigi Camilowej i M. Lewickiego. — We czwartek ku uczczeniu 75tej rocznicy urodzin Józefa Blizińskiego (wznowienie) „Pan Damazy“ komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Jerzy hr. Mycielski: „Antoni Van Dyck“.** W Krakowie. W drukarni *Czasu*.

Przed kilkoma laty zdawaliśmy na tem miejscu sprawę z księgi, wypełniającej szeroką w dziejach naszej kultury lukę. Zdumieni nagłym sztuki polskiej rozkwitem, upatrywaliśmy w niej nowonarodzone, pogrobowe dziecię, które od razu w męskiego wieku sile, pod Wawelem zstąpiło do współzawodnictwa z malarstwem zachodu, kiedy tymczasem owa sztuka rodzima, acz jeszcze w powiciu, o wiele wcześniej budzić się poczęła.

Sumienne i szerokie studya profesora Jerzego Mycielskiego pozwoliły mu już nie na lata, lecz na wiek cały objąć i ogarnąć istnienie polskiego malarstwa, i w „Stu latach“ polskiej sztuki podać nam historyę jej początków i rozkwitu, odszukać zatarte imiona, wydobyć z kurzawy zapomniane dzieła, — słowem sporządzić bardzo ciekawy i pouczający inwentarz polskich artystów, polskich dzieł pędzla, a jak we Włoszech badacze zszeregowali liczne prarafaelitów szeregi, tak u nas hr. Mycielski dał nam poznać dużo liczniejszych, aniżeliśmy się spodziewali, poprzedników Matejki.

Wyczerpnąwszy pierwsze stulecie polskiej sztuki, biegły jej znawca na inne zwrócił się szlaki. Nie zamykając się w ciasnych granicach narodowego separatyzmu, zaprosił czytelników do innej uczty ducha, — zastawionej obcemi rękoma wykwintnego portrecisty z siedmnastego wieku. — Studya takie, wprowadzające nas w zaklętą krainę międzynarodowej kultury i sztuki dwustronne niosą korzyści, raz podniesieniem poziomu cywilizacyi w społeczeństwie naszem, z drugiej zaś strony udziałem w powszechnym i wszechświatowym ruchu estetycznym. Rzadko przychodzi nam w tej arenie stawać z Zachodem w zawody: otóż niniejsza książka wprowadza nas w te szranki, możemy z nią stanąć do popisu i wskazać cudzoziemcom, że uczestniczymy w ich studyach i badaniach, że nie obcemi nam są wyższe piękna progi. Książka o Van Dycku, wydana z najwytworniejszym smakiem i staraniem, opatrzona dwudziestoma przepysznemi illustracyami, może walczyć o lepsze z najpiękniejszemi zagranicznemi publikacyami i wśród ozdobnych wydawnictw poczesne zająć miejsce.

Niech widzą na Zachodzie, jak piękne bywają druki krakowskie, jak artystyczne odbicia arcydzieł mistrzów, niech wiedzą, że trzechsetletni jubileusz Van Dycka odbił się echem nad północną Wisłą i wzbudził w Polsce osobną monografię; niech się dowiedzą, że praca ta złożona była jako dank wdzięczności byłego ucznia, dziś profesora jagiellońskiej wszechnicy, która z okazyi swego 500-letniego jubileuszu, takie plony u stóp swych widziała.

Van Dyckowska w Antwerpii wystawa dała pochop autorowi do sporządzenia niniejszej monografii. Zaproszony do łona urządzającego tę wystawę komitetu, hr. Jerzy Mycielski nie zadowolił się wszelako ogarnięciem twórczej spuścizny Van Dycka, zebranej na owej wystawie.

Jął pilnie szukać śladów mistrza po różnych prywatnych i publicznych zbiorach, identyfikować jego dzieła, śledzić ich powstanie, związek ich z losami artysty rozpoznawać. Rosła tymczasem osobna literatura Van Dyckowska. Do dawniejszych badań przybywały okolicznościowe, jubileuszowe studya. Hr. Mycielski postarał się wszystkie te nowsze prace poznać, streścić, podać czytelnikowi polskiemu w powabnej formie. Otrzymaliśmy tedy i życie Van Dycka, i bardzo zajmujące i barwne dzieł jego skatalogowanie. Snują się przed nami wykwintne postacie, wielkopańskie portrety, żywcem przez autora i to z wielkiem bogactwem szczegółów odmalowane. Nieraz przychodzi mu rozstrzygać pewne zawiłości, rozwiewać utarte legendy, rozświecać wątpliwości, jak się to dzieje z tym wspaniałym portretem księcia Urbino, pędzla Rafaela, znajdującym się w galeryi ks. Czartoryskich, który zbyt długo uchodził za portret własny Urbinata, a w którym nowsi badacze rozpoznali raczej wizerunek bratanka Juliusza II, Francesca della Rovera. P. Mycielski odnalazł wśród rysunków Van Dycka, zachowanych w zbiorach księcia Devonshira, własnoręczny szkic tego właśnie Rafaelowskiego obrazu, stanowiącego perłę muzeum Czartoryskich. Bo uprawiając zagraniczne szlaki, hr. Mycielski nigdy nie traci z oczu własnej ziemi, owszem, rad świadczyć jej odwiecznym związkom z wszechświatową kulturą. Już sama inwentaryzacya dzieł obcych mistrzów, znajdujących się w Polsce, starczyłaby mu za osobną i ogromną zasługę.

Szuka on pilnie tych polskich węzłów z europejską cywilizacyą, a wśród mnóstwa rozpierzchłych po świecie utworów Van Dycka, skwapliwie przypomina te, które się znajdują w ręku naszych miłośników sztuki i którymi chlubią się zbiory Czartoryskich, Sanguszków, Potockich, Tarnowskich. Radby szukał jakiego bezpośredniego śladu stosunku Van Dycka z Polską. Natknął się bodaj tylko na jeden jedyny, i to dość zagadkowy, w akwaforcie podług Van Dycka zrobionej, z podpisem: „Godefridus Chodkiewicz, Dux in Moscovia“.

Gotfrydów u nas nie było nigdy, chyba więc Krzysztofa w ten sposób przechrzczono; w tytule zaś księcia Moskowii autor domyśla się alteracyi tytułu hr. na Myszy i Szkłowie, noszonego przez Chodkiewiczów. Zresztą fizyonomia hetmańska, pokrewna rysami wizerunkom współczesnych wojowników naszych. Wszakże Rubens malował królewicza polskiego Władysława, nie byłoby zatem nic dziwnego, aby Van Dyck uwiecznił oblicze którego z paniąt polskich. W każdym razie ciekawym jest ten Chodkiewiczowski portret, niestety! tylko w rycinie zachowany i bodaj częściowo przez rytownika przekształcony.

Niepodobna nam dłużej rozwodzić się nad tą piękną książką, jakby stworzoną na podarek lub wiązanie, godną tego ozdobą zewnętrzną zarazem, jak i bogactwem treści.

Hr. Mycielski posiada osobny dar opanowania przedmiotu; subtelne poczucie artystyczne obok wszechstronnego oczytania i zdumiewającej pamięci ułatwia mu zadanie, dostarcza gruntu i granitu podstawowego jego pracom. Wielkie położył on już zasługi w dziele cywilizacyjnem, jakie sztuka spełniać powinna, rozszerzaniem poglądów, uszlachetnianiem dusz za pomocą obcowania z pięknem.

Spore z rąk jego otrzymaliśmy z kolei plony: a udarzywszy nas tak poważną księgą, jak dzieje stu lat malarstwa polskiego, tak ponętną monografią jak niniejsza o Van Dycku, już do nowej przystępuje pracy, wskrzeszając postacie polskich artystów, Lubienieckich, których pamięć lepiej się zachowała w przybranej, aniżeli rodzonej ojczyźnie.

Komu danem było poznać ścisłą i sumienną metodę hr. Mycielskiego, mozolne jego poszukiwania w zagranicznych zbiorach podjęte, oraz bystre nieraz domysły i wnioski trafnie wysnute z zapasów wielkiej erudycyi, ten niewątpliwie wyglądać będzie dalszych owoców umiejętnych studyów autora książki o Van Dycku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 marca.

(Z.) Kontrakt o konwersyę węgierską już podpisany i mniej więcej w połowie kwietnia przystąpią banki do przeprowadzenia tej wielkiej operacyi. Giełda przyjęła to do wiadomości, ale haussy nie było, przeciwnie i rozmiary obrotów zmalały i kursa obniżyły się cokolwiek. Spekulanci giełdowi pragnęliby bowiem już jakiejś nowej podniety, a w braku jej i ze względu na koniec tygodnia, nie chcieli angażować się nowemi transakcyami. Zresztą i doniesienia z giełd zagranicznych nie sprzyjały dziś zwyżce. Zwłaszcza w Berlinie nastał raptowny spadek walorów górniczych pod wpływem raportów o nagromadzeniu się zanadto wielkich zapasów w niemieckich kopalniach węgla, niepokoił także spadek kursu niemieckich przedsiębiorstw okrętowych, wywołany wiadomością, że towarzystwa angielskie rozpoczynają z niemi bardzo energiczną walkę konkurencyjną przez obniżenie taryf za przewóz towarów. Eskont prywatny wynosi na naszym targu stale około $2^1/_8$%. Bank austro-węgierski nie chce wprawdzie eskontować weksli taniej jak na $2^3/_4$%, ale też w Wiedniu nie może dostać dobrych weksli, gdyż prywatne firmy ofiarują gotówkę na $2^3/_8$, a nawet na $2^5/_{16}$%, z prowincyi jednak napłynęło w ciągu minionego tygodnia do kas banku austro-węgierskiego weksli zeskontowanych na $2^1/_4$% mniej więcej za 2 miliony koron. Rokowania rządu austryackiego z bankami o konwersyę akcyi Karola Ludwika przeprowadzone być mają w najbliższym tygodniu, gdyż rząd chce przed 1 kwietnia ukończyć tę sprawę. Na dzień 1 kwietnia przypada bowiem termin losowania tych akcyi, które jak wiadomo przestemplowane zostały na obligi długu państwowego, owoż rząd chce w tym dniu wylosować wszystkie, będące jeszcze w obiegu obligi i spłacić ich właścicielom cały ich kapitał. Kto chce gotówkę, otrzyma ją, a kto nie, ten będzie mógł wymienić stare akcye na nowe 4-procentowe kolejowe obligi państwowe.

Z Berna morawskiego donoszą, że w miejscowości Napagedi przy kopaniu studni natrafiono w głębokości zaledwie czterech metrów na pokłady doskonałego węgla kamiennego. Zawiązało się już konsorcyum celem urządzenia tam kopalń węgla, a na razie powołano geologów celem zbadania terenu i wydania fachowej opinii. Grunta, na których natrafiono na węgiel, znajdują się w pobliżu zamku węgierskiego sportsmana Baltazziego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 694·50, węgierskie 710·00, Anglobanki 287·00, Uniony 564·00, Bankvereiny 464·00, Länderbanki 425·50, Ludwiki 423·15, Czerniowieckie 566·50, Elbethale 471·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·45, austryacka złota 120·95, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 120·00, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·33, 20-franków. 19·10—, 20-markówka 23·46—, rubie 2·54—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 14 marca.

Dotychczasowa zwyżka cen wywołaną została z chwilą, kiedy się okazało, że zapasy zboża są wogóle znacznie mniejsze, jak zwykle o tej porze. Dlatego bez względu na fluktuacyę notowań terminowych, w handlu rzeczywistym stałe usposobienie utrzymuje się bez przerwy, a wskutek tego zaofiarowanie wcale się nie zwiększa i nie zanosi się na to, żeby przed zbiorami zwiększyć się mogło; ceny zwolna, ale stopniowo się podnoszą.

Na dzisiejszym targu mianowicie pszenica znowu się trochę podniosła, a obok tego na żyto, jęczmień i owies pokup był także ożywiony.

Płacono: pszenicę białą od 9·40 do 9·85 K., czerwoną 9·35 do 9·85; żółtą 9·35 do 9·85 K., żyto 7·40 do 7·80; jęczmień browarny 7.00 do 7·50 koron; na paszę 6·50 do 6·90 K.; owies 7·50 do 8·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 17 marca. Baron Fejervary pozostaje na urzędzie.

Dzienniki ogłaszają pismo odręczne Cesarza do niego z dnia 15go bm., kończące się tem, iż Cesarz pragnie, — a liczy w tem także na patryotyzm bar. Fejerwary'ego — ażeby on został nadal na swem stanowisku dla dobra kraju.

Suez 17 marca. Okręt, wiozący naftę, zapalił się na kanale Suezkim. Wskutek tego przejazd przez kanał będzie przez 3 dni wstrzymany.

Poznań 17 marca. Odbyło się tu Walne zebranie Spółki parcelacyjnej rolników. W ciągu 8-letniej działalności, Spółka rozparcelowała między włościan 29.845 morgów. Suma depozytów wynosi 999.972 marek. — Uchwalono 8-procentową dywidendę. Przewodniczył Józef Kościelski z Miłosławia.

Kraków 17 marca. Rada naczelna stronnictwa chrześcijańsko-ludowego obradowała tu w obecności ks. Stojałowskiego w sali hotelu Kleina od godziny 11-tej rano do 7-mej wieczór. W obradach wzięło udział przeszło 30 osób. Wynik obrad postanowiono utrzymać w tajemnicy.

Moskwa 17 marca. Moskiewskie „Towarzystwo słowiańskie“ otrzymało od bułgarskiego „Towarzystwa słowiańskiego“ propozycyę wspólnego omówienia sprawy organizacyi międzynarodowego komitetu centralnego, którzyby zjednoczył działalność wszystkich towarzystw słowiańskich i odbywał posiedzenia kolejno w stolicach państw, w których mieszkają Słowianie.

Petersburg 17 marca. *Kraj* donosi, że następcą ks. biskupa Bereśniewicza na katedrze dyecezyi kujawsko-kaliskiej ma być dotychczasowy administrator dyecezyi sandomierskiej ks. Zdzitowiecki, następcą zaś ś. p. ks. biskupa Sodkiewicza na katedrze w Sandomierzu ma być ks. Wnukowski, rektor seminaryum w Żytomierzu. Zamianowanie nowych tych biskupów nastąpi w maju b. r. na konsystorzu papieskim. Ks. biskup Bereśniewicz otrzymał emeryturę w wysokości 5.000 rubli.

(*Depesze popołudniowe*)

Kraków 17 marca. Przed trybunałem zwyczajnym toczy się rozprawa o gwałt publiczny przeciw Walentemu Gawędzie i 15 współobwinionym z Rzeszotar koło Wieliczki. Gdy dnia 20 września z. r. z powodu zarazy nierogacizny przybył do Rzeszotar weterynarz, p. Maryan Strowski w towarzystwie rzeźnika Kozła, który miał zająć się wybiciem nierogacizny, i żandarma Czuczkiewicza, ludność zgromadzona tłumnie wołała: „Przybyli nam świnie parzyć, to my ich poparzymy“ i nie pozwoliła przystąpić do wybicia świń. Komisya musiała schronić się do szkoły, a na rzeźnika Kozła napadnięto i pobito go. Weterynarz musiał wydobyć rewolwer dla obrony, z powodu groźnej postawy tłumu. Dopiero gdy weterynarz oświadczył, że odjedzie, nie przeprowadzając swych czynności, nastąpiło uspokojenie. Weterynarz odjechał do Świątnik, skąd powrócił w asystencyi żandarmeryi i wojska, poczem mógł przeprowadzić swe czynności. Obwinieni tłumaczą się, że komisyi nie grozili, chcieli tylko bronić dobytku od wybicia.

Kraków 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego uchwalono nową organizacyę stronnictwa, ulepszoną zapomocą mężów zaufania, komitetów powiatowych, oraz filij Towarzystwa ochrony kresów i pomocy narodowej. Wybrano nowy wydział: przewodniczym Stojałowskiego, zastępcą Macieja Fijaka, oraz członkami Szajera, Bombę, Wilka, Skołyszewskiego i 12 innych członków. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą Szajerowi z powodu ostatnich zajść zaufanie i uznanie za dotychczasową działalność poselską.

Madryt 17 marca. W skład nowego gabinetu pod kierunkiem Sagasty wejdą: generał Weyler, Moret, Canolejas, oraz admirał Navaro.

Nowy Jork 17 marca. Według doniesień z Limy, zawalił się nowy most na Amazonce w górnym jej biegu, przyczem 100 osób utraciło życie.

Wiedeń 17 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·24—9·25, na maj-czerwiec 9·24—9·25, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·61—7·62, na maj-czerwiec 7·58—7·60, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·49—5·50; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 7·76—7·77, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpieień-wrzesień 12·80—13·00. Olej rzepakowy na kwiecie-maj 0·00—0·00. Tendencya: osłabiona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·15—9·16, na maj 9·15—9·16, na październik 8·19—8·20; żyto na kwiecień 7·45—7·46, na październik 6·78—6·79; owies na kwiecień 7·56—7·57, na październik 6·14—6·15; kukurudza na maj 5·19—5·20, na lipiec 5·33—5·35. Rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Lwów 17 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 534.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·70 do 97·40. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96·00, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96.50 do 97.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, $4^1/_2$% po 200 koron 99·20 do 99·90.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253.50 do 255.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 8·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·[illegible], 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ubogi Łazarz.

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Po 14 letniej pracy zawodowej od 8 lat obłożnie chory odleżałem całe ciało w ten sposób, iż tylko na łokciach wsparty w łóżku leżę, co dla mnie jest okropną męczarnią i pozostaję w okropnej nędzy. Również błagam o łaskawe wyrobienie miejsca w którymkolwiek zakładzie dla moich 2 synów 12 i 9 letniego.

Powyższą prośbę potwierdza miejscowy proboszcz ks. M. Goryl i urząd gminny w Ustrobny. Składki, za które niewinne usta dziecięce wraz z rodzicami gorącą do Boga zaniosą modlitwę, upraszam nadsyłać pod adresem: Łazarz Krężel Ustrobna p. Krosno.

Ogłoszenie.

Krajowy szpital powszechny we Lwowie rozpisuje licytacyę ofertową na dostawę węgla kamiennego w czasie od 1 kwietnia do 30 września 1902 roku. W tym okresie czasu ma być dostarczone:

1) Węgla Mysłowickiego płukanego Nuss I. b.) około 300.000 kl. czyli 30 wagonów.

2) Węgla grubego z Nowej Przemszy około 60.000 kl. czyli 6 wagonów.

Cena ma być podana z dostawą do szpitala. Węgiel jest ważony na miejscowej wadze pomostowej.

Oferent ma złożyć wadyum w kasie szpitalnej w kwocie 1000 koron. Termin wnoszenia ofert do Zarządu szpitala ustanawia się do 21 marca 1902 roku godzina 12ta w południe i w tym czasie nastąpi otwarcie ofert.

Zarząd kraj. szpitala powszechnego we Lwowie.

Do L. 54·. 1902.
L. S. U.

Według ogłoszenia, zamieszczonego w „Gazecie Wiedeńskiej" i „Gazecie Lwowskiej", rozdane ma być w drodze publicznej licytacyi wykonanie żwirowania i nawierzchni kolejowej w oddziałach 1, 2, 3 i 4 budującej się linii kolejowej Lwów-Sambor.

Oferty wnosić należy najpóźniej do 10go kwietnia b. r. 12tej godziny w południe, do c. k. kierownictwa budowy wspomnianej linii we Lwowie, ul. Batorego l. 12/14, gdzie także przejrzeć można bliższe warunki rozdania dotyczących robót budowlanych, względnie dostaw.

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft.

Der gefertigte Verwaltungsrath gibt sich die Ehre, die Actionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der **am Montag, den 7. April 1902,** um 10 Uhr vormittags, im Saale des Ingenieur- und Architekten-Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

46. (ordentlichen) General-Versammlung

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrathes über die Geschäftsführung im Jahre 1901.
2. Bericht des Revisions-Ausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1901.
3. Antrag des Verwaltungsrathes über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisions-Ausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltungsrathes.

Jene Herren Actionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Actien bis inclusive 29. März 1902** in **Wien** bei der k. k. privilegirten österreichischen Länderbank, in **Prag** bei der Filiale dieser Bank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Escomptebank und der Firma E. C. Mayer & Co., in **Lemberg** bei der galizischen Actien-Hypothekenbank, in **Krakau, Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellschaft, der Deutschen Bank, der Nationalbank für Deutschland oder der Firma Robert Warschauer & Co., in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinsbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in **London** bei der Anglo-Austrian-Bank mittelst doppelt auszufertigender Consignationen (wozu Blanquette bei den genannten Cassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

WIEN, am 4. März 1902.

Der Verwaltungsrath.

(Nachdruck wird nicht honorirt.)